

ks. Andrzej Muszala
Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

Odwieczny akt *generatio* Syna jako model dla teologii, bioetyki i duchowości¹

Czy bioetyka ma coś wspólnego z dogmatyką? Na pierwszy rzut oka wydaje się, iż niewiele. Co więcej, pytanie to zdaje się nie być zbyt intrygujące. Już prędzej da się zauważyć związek dogmatyki z moralnością, aczkolwiek i to nie zawsze jawi się jako oczywiste. Okazuje się tymczasem, iż najgłębsze prawdy naszej wiary mają decydujące znaczenie nie tylko dla wymienionych dziedzin, ale i dla całej teologii, a także życia duchowego. W niniejszym artykule zajmiemy się tą kwestią, skupiając się na kluczowym wydarzeniu, jakie dokonuje się wewnątrz Trójcy Świętej – akcie rodzenia Syna przez Ojca – oraz ukażemy niektóre jego reperkusje dla namysłu bioetycznego i teologicznego².

Odwieczny akt *generatio* Syna wewnątrz Trójcy Świętej

W jednym ze swoich kazań Mistrz Eckhart powiedział: „Pewnego razu zapytano mnie, co Ojciec czyni w niebie. Odpowiedziałem: rodzi swego Syna; czynność ta daje Mu tak wielką rozkosz i radość, że nie czyni poza tym nic innego. A wraz z Nim tchnie Ducha Świętego”³. W rzeczy samej, rodzenie jest najwłaściwszą czynnością Boga. W nim Ojciec wypowiada się całkowicie, daje siebie Synowi bez żadnego zastrzeżenia, nie pozostawiając sobie niczego. Czyniąc to, popada w stan zachwyty, który trwa bez początku i bez końca, i mówi: „To jest mój Syn

¹ Niniejszy artykuł jest rozszerzoną wersją referatu wygłoszonego na rozpoczęcie roku akademickiego w Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Kalwarii Zebrzydowskiej dnia 30 września 2011.

² W pierwszej części niniejszego artykułu wykorzystane zostały niektóre myśli zawarte w książce A. Muszala, *Kim jest Bóg, którego dotykam*, Kraków 2012.

³ Mistrz Eckhart, *Kazanie 4*.

Umiłowany” (Mt 3, 17). Wiecznie rodzi swojego Syna i nic Go w tym nie może powstrzymać. W akcie tym jest u szczytu szczęścia. Jest prawdziwie Ojcem, a Syn jest prawdziwie Synem. Rodzenie jest najczystszy i najbardziej duchowym aktem Boga. W nim Ojciec *poznaje* swojego Syna i *miłuje* Go. To akt Jego umysłu i woli. Przez poznanie Ojciec odkrywa własne piękno odbite w Synu. Poznając je, popada w stan kontemplacji własnej natury, natychmiast obdarzając Syna wszystkim, co ma i kim jest. W Bogu poznanie i miłość zlewają się w jedno. Jego „rozum” doskonale współgra z „sercem”, tworząc łożo, w którym nieustannie rodzony jest Syn. A wszystko to odbywa się w czystym Duchu: „Ojciec, rodząc swego Syna, daje Mu wszystko, co ma w swoim bycie i naturze. W tym dawaniu wyłania się Duch Święty”⁴.

W języku polskim istnieją przynajmniej dwie trudności językowe w wyrażeniu tego aktu. Pierwsza spowodowana jest tym, że „rodzenie” kojarzy się nam z czynnością wydawania dziecka na świat, co jest równoznaczne z zakończeniem okresu brzemienności kobiety i rozpoczęciem kolejnego etapu życia człowieka – poza łożem swej matki. Akt rodzenia biologicznego zakłada zatem różnicę czasową pomiędzy poczęciem a urodzeniem. Tymczasem w wiecznym „teraz” Boga oba akty są ze sobą esencjalnie i temporalnie scalone. Dlatego np. język angielski stara się uniknąć tej trudności, oddając akt rodzenia poprzez termin *beget* (dosł. spłodzić; np. w *Credo*: „*Begotten not made*”). Wydaje się, że jeszcze lepiej rzeczywistość tę wyraża łaciński termin *generatio*, zawierający w sobie bogatą rzeczywistość, trudną do wyrażenia jednym słowem. Opisowo – w odniesieniu do Trójcy Świętej – termin ten oznacza nieustanny wpływ Syna z łoża Ojca i natychmiastowe obdarzanie Go (Syna) Nim samym (Ojcem).

Drugą trudność polskiego (i nie tylko) czasownika „rodzić” stanowi skojarzenie z początkiem życia potomka. Odniesione do Syna byłoby ono głęboko mylące, gdyż zakładałoby podświadomie istnienie takiego momentu, kiedy Syna nie było. Dlatego już Orygenes stwierdził, iż „Boga Ojca w akcie rodzenia Jego jednorodzonego Syna i w Jego samoistnej istocie nie wolno pod żadnym pozorem porównywać z jakimkolwiek człowiekiem czy innym stworzeniem wydającym na świat potomstwo; musimy uznać, że istnieje tam coś wyjątkowego, coś, co odpowiada tylko Bogu i z czym nie może być żadnego porównania ani rzeczywistego, ani nawet myślowego, tak że myśl ludzka nie potrafi pojąć, jak to się dzieje, iż niezrodzony Bóg stał się Ojcem jednorodzonego Syna. Jest to bowiem narodzenie wieczne i wiekuiste, podobne do narodzin blasku ze światłości”⁵. Rodzenie w przypadku Boga nie oznacza początku zaistnienia Syna, nawet poza czasem, nawet w scalonym akcie poczęcia-zrodzenia, lecz *samo-podarowanie* się Ojca Synowi – całkowite, bezgraniczne i absolutne. Syn wszystko, co ma, otrzymał od Ojca.

⁴ Tenże, *Kazanie* 4.

⁵ Orygenes, *O zasadach*, I, 2, 4.

Wszystko, cokolwiek Mi dałeś, pochodzi od Ciebie” (J 17, 7). „Dlatego Ten, którego rodzi, nie tylko jest do Niego podobny, ale jest *taki sam*; nie tylko jest odbłaskiem Jego istoty i chwały, lecz *jest z Nim jedno* (J 17, 22), równocześnie pozostając odrębną osobą. Ojciec cały wypowiada się w Synu, przelewając na Niego wszystko, co ma. Dlatego też Syn jest doskonałym odbiciem istoty Boga (Hbr 1, 3), najczystszy wpływem chwały Wszechmocnego (Mdr 7, 25), odbłaskiem wieczystej światłości (Mdr 7, 26). Kto widzi Syna, widzi i Ojca – niewidzialnego. Widzi Jego *charakter*, który w osobie wcielonego Słowa staje się poznawalny, niemalże dotykalny⁶.

Z kolei Syn nie pozostaje w niczym „dłużny” Ojcu, natychmiast oddając samego siebie w identycznym akcie bezgranicznego *samo-oddania* się Jemu, bez żadnych zastrzeżeń, *umierając-ku* Niemu. Umieranie Syna jest drugą stroną rodzenia Go z Ojca i przez Ojca: Ojciec rodzi Syna, a Syn umiera-ku Ojcu. Oba akty doskonale ze sobą korelują, tworząc właściwie jedną czynność wzajemnego skierowania-*ku drugiemu*. To uścisk, w którym Obaj przekazują się sobie cali. Jak rodzenie jest najwłaściwszą czynnością Ojca, tak umieranie jest najwłaściwszą odpowiedzią-postawą Syna; w nim Syn jest w pełni sobą. Jak pisał François-Xavier Durrwell,

Na świecie nie ma nic tak wielkiego i pięknego jak Jezus Chrystus. W Jezusie nic nie ma tak wielkiego i pięknego jak Jego śmierć. Można wręcz powiedzieć, że Jezus w swojej śmierci jest czymś największym i najpiękniejszym, co tylko Bóg mógł uczynić na świecie. To Boskie arcydzieło!⁷.

To właśnie w swej śmierci Jezus jest najpełniej Synem ku Ojcu, a Ojciec najpełniej rodzi swojego Syna. Na Golgocie wszystko rozgrywa się między Nimi: Syn wślawia Ojca, a Ojciec Syna (por. J 17, 1). W oczach ludzkich dokonuje się to w mroku i ciemności; w oczach Bożych – w największej światłości i chwale. To, co wydaje się Ich całkowitym oddaleniem – wręcz przepaścią, okazuje się największym zjednoczeniem i „powtórny narodzeniem” Syna ku Ojcu. „Wyszedłem *od* Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę *ku* Ojcu” (J 16, 28).

Duch Święty jest uosobionym zjednoczeniem miłości Obu. On jest przestrzenią Ich miłości – dawania się. To On jest *sercem* Trójcy Świętej. Patrząc od strony Ojca, Duch Święty jest *lonem*, w którym Ojciec rodzi swego Syna; patrząc od strony Syna – jest *krzyżem-grobem*, w którym Syn umiera ku Ojcu i z którego natychmiast zmartwychwstaje – tzn. jest przez Ojca ponownie rodzony w Duchu Świętym. I tak bez ustanku. Bez końca. Ojciec miłuje Syna, a Syn miłuje Ojca; Duch Święty jest osobową miłością Ojca i Syna. Jest Mocą, w której dokonuje się to jedno jedyne, bipolarnie dzieło Boga: rodzenie-i-umieranie. On sam jest tym dziełem⁸.

⁶ A. Muszala, *Kim jest Bóg...*, dz. cyt., s. 44–45.

⁷ F.-X. Durrwell, *La mort du Fils*, Paris 2006, s. 15.

⁸ „Duch Święty nie jest drugim Synem Ojca; ojcostwo Boga realizuje się całkowicie w rodzeniu Jedyne Syna. Dlatego misterium trynitarnie ma dwa bieguny. Pochodzenie od Ojca nie oznacza,

Duch Święty – jako Osoba będąca na początku i u kresu – nie tylko sprawia, że Ojciec i Syn są jedno, lecz przyływ-i-odpływ, jaki między nimi zachodzi, jest wieczny, i dokonuje się zawsze z największą intensywnością. Niestety, nasze ludzkie słowa są zbyt ubogie, by to wszystko wyrazić; może ktoś znajdzie lepszy język i lepsze sformułowania, by opisać to, co naprawdę dzieje się wewnątrz Trójcy?⁹

Pomimo ubóstwa ludzkiej mowy nie powinniśmy rezygnować z prób przybliżania się do tej najbardziej pasjonującej rzeczywistości, jaką jest wewnętrzne życie Boga, gdyż zachęca nas do tego objawienie podarowane nam przez Chrystusa. Co więcej, już nawet sam jej zarys jest niezwykle istotny dla samo-zrozumienia człowieka i świata, o czym poniżej.

Odwieczny akt *generatio* Syna jako model dla teologii

Z tak zarysowanego szkicu aktu *generatio*, jaki dokonuje się w łonie Trójcy Świętej, oraz jego lustrzanego obicia, jakim jest umieranie Syna ku Ojcu w zjednoczeniu miłości Ducha Świętego, wyłaniają się pierwsze wnioski dla teologii. Najpierw, iż Bóg *nie jest statyczny!* On jest w nieustannym ruchu ku drugiemu. Bóg, którego istotą jest miłość, nie może pozostać w stanie spoczynku, lecz ciągle wylewa się, by dawać się i dawać bez miary, bez końca. Bóg rodzi nieustannie swojego Syna, to znaczy przelewa na Niego wszystko, czym jest, aż do całkowitego daru z siebie. Daje Mu nieskończenie wiele, równocześnie pozostając bez uszczerbku. Mówiąc językiem ludzkim, Bóg rodzi swoje Słowo aż do własnej „śmierci”, a ponieważ nie może umrzeć, będąc Bogiem, więc jest nieustannym życiem, które umiera, i nieustannym umieraniem, które zawsze żyje. I w tym jest Miłością. Nieskończoną¹⁰. Język teologii nie powinien więc ujmować Boga w terminach statycznych. Owszem, można opisywać Go za pomocą takich określników, jak: „niezmienny”, „pierwszy Poruszyciel”, „był sam w sobie (*esse*)”, „Mądrość odwieczna”, jednakże byłoby kardynalnym błędem tylko na nich poprzestać. Stwarzałoby się wówczas podświadomie przekonanie, iż jest On nieruchliwy, daleki, nieczuły na ludzkie poruszenia, wręcz „zimny” w swojej statyczności. Wydaje się, że taki błąd popełniła scholastyka, próbując (w dobrej wierze) ująć Boga w terminach metafizycznych, opisujących Jego stałość i niezmiennność. We współczesnej dobie, gdy wszystko zmienia się z prędkością światła, taki obraz Boga przegrywa jednak z *dynamis* rozgrywających

że Duch Święty jest Synem, lecz że jest *mocą* rodzenia Syna”; F.-X. Durrwell, *Christ Notre Pâque*, Montrouge 2001, s. 240.

⁹ Tamże, s. 247.

¹⁰ Por. A. Muszala, *Kim jest Bóg...*, dz. cyt., s. 45.

się dookoła wydarzeń, sprawiając, iż poniekąd słusznie wielu uznaje Boga za mało interesującego i, w konsekwencji, odwraca się od Niego.

Tymczasem On jest nieustannym *działaniem*. Jest niczym wulkan, który w stanie wrzenia wyrzuca z siebie to, co posiada. Taki Bóg – otwarty w swej miłości najpierw ku Synowi, potem ku swoim dzieciom – jawi się jako pasjonujący, ciekawy, godny uwagi, zgłębiania, przybliżania się do Niego. Godny kontemplacji. Stąd rodzi się drugi postulat dla teologii, iż winna ona – zwłaszcza dziś, w dobie nowoczesnej – wskazywać na właściwe źródło wszelkich konstruktywnych zmian, jakie dokonują się dookoła – akt *generatio* Syna przez Ojca i z Ojca w miłości Ducha Świętego. W tym najbardziej pierwotnym i wiecznym poruszeniu puszczone zostały w ruch wszelkie inne aktywności w świecie. Stworzenie aniołów, niebieskiej rzeczywistości, początek materialnego kosmosu, jego rozwój, ewolucja gatunków, powstanie człowieka – wszystko to bierze początek z Wielkiego Wybuchu Miłości, jaki nieustannie rozgrywa się między Ojcem i Synem. Wszelki ruch i wszelka aktywność jakiegokolwiek bytu (zwłaszcza człowieka) jest odpryskiem rodzenia Syna przez Ojca. Akt ten zawiera w sobie wszystko, co kiedykolwiek się stało – historię państw i społeczeństw, walkę, produkcję, naukę, ekonomię, politykę, kulturę, ludzkie radości i dramaty. W nim odnajduje swe korzenie współczesna cywilizacja. Milczenie o tym prazródle dynamiki świata oznaczałoby porażkę teologii. Być może właśnie dlatego dzisiejszy człowiek nie interesuje się już tak bardzo Bogiem, gdyż o wiele ciekawsza jawi mu się współczesna technika, fizyka, medycyna, biologia, metabolizm komórki, muzyka, informatyka... Bóg daleki, „nieruchliwy” przestaje być pociągający. Teologia winna ukazywać, iż to wszystko, co buduje konstruktywne relacje międzyludzkie i co przyczynia się do pozytywnych zmian w świecie, a jest tylko przejawem tego, co dokonuje się w łonie Trójcy Świętej.

Odwieczny akt *generatio* Syna jako model dla bioetyki

Akt rodzenia Syna przez Ojca i z Ojca ma nie mniejsze znaczenie dla zrozumienia także wielu kwestii bioetycznych, zwłaszcza tych związanych z ludzką prokreacją. Na pierwszy plan wysuwa się tu problematyka sztucznego zapłodnienia. Wypracowanie i zrozumienie oceny etycznej tej kwestii – w świetle zasad personalistyczno-chrześcijańskich – jest wręcz niemożliwe bez odniesienia się do opisywanego przez nas praaktu, jaki zachodzi w Bogu: wszelkie ludzkie *conceptio* jest przedłużeniem boskiego *generatio*. Jak już zauważył teolog papieski, o. Wojciech Giertych,

W naszej wierze wyznajemy, że Syn Boży został w wieczności z Ojca niebieskiego „*genitum, non factum*”, „zrodzony, a nie stworzony”, a właściwie „zrodzony, a nie wyprodukowany”. Ten

moment Synostwa Bożego może posłużyć jako archetyp pomagający pojąć sens naturalnego ojcostwa oraz macierzyństwa¹¹.

Teologia katolicka zawsze uznawała akt poczęcia/zrodzenia nowego człowieka jako szczególnie przywilej i uczestnictwo rodziców w dziele stworzenia, dokonywanym przez Boga, dlatego określała go terminem „*procreatio*”; rdzeń czasownikowy tego terminu wskazuje na jakiś udział w *stwarzaniu* („*creatio*”). Ponieważ Ojciec rodzi swego Syna w sobie i z siebie oraz w akcie miłości, zatem takie same warunki winny być spełnione w poczęciu każdego przybranego dziecka Bożego, stworzonego na Jego obraz i podobieństwo. Nietrudno zatem zrozumieć, dlaczego Kościół katolicki – w Instrukcji *Donum vitae* z 1987 roku – wypowiedział się przeciwko próbom powoływania do życia dzieci w inny sposób – tzn. poza aktem małżeńskim i poza organizmem kobiety:

Osoba ludzka powinna być przyjęta w akcie jedności i miłości swoich rodziców; dlatego zrodzenie dziecka powinno być owocem ich wzajemnego oddania się, które realizuje się w akcie małżeńskim, przez który małżonkowie współpracują z dziełem miłości Stwórcy jako słudzy, a nie władcy¹².

Poczęcie – w świetle zasad etyki katolickiej – nie jest jakimś „technicznym procederem” czy też „wspomagana reprodukcją” („*re-productio*”) lecz nowym aktem stwórczym, będącym efektem tajemniczego współdziałania Boga (przyczyna transcendentna) i rodziców (przyczyna immanentna)¹³. Stąd winno się ono odbywać w akcie najgłębszego zjednoczenia intymnego, jakie dokonuje się w duchowo-cieleśnym zespoleniu małżonków oraz w nich samych. Przekonania tego nie da się obronić inaczej, jak tylko poprzez odwołanie się do dogmatycznej prawdy o odwiecznym *generatio* Syna przez Ojca i w Ojcu. W tym miejscu warto zauważyć, iż argument ten jest najważniejszy w całościowej ocenie sztucznego zapłodnienia, wysuwając się nawet przed skądinąd mocną rację dotyczącą niszczenia wielu ludzkich zarodków, jakie zwykle dokonuje się w tym procederze. Z podobnym uzasadnieniem etycznym mamy do czynienia w przypadku każdego innego sposobu *conceptio* człowieka poza aktem miłości i poza organizmem kobiety, jak np. poprzez klonowanie, tworzenie chimer zwierzęco-ludzkich, inżynierię genetyczną ludzkiej zygoty, ludzką partenogenezę itp.

¹¹ W. Giertych, *Zrodzony, a nie wyprodukowany*, „W Drodze” 10 (2010), s. 50–51. Trzeba tu dodać na marginesie, że jednak scholastycy, w tym Tomasz z Akwinu i Bonawentura, często oddawali akt *generatio* terminem *productio*. W takim znaczeniu *non factum* należałoby tłumaczyć jako „niestworzony”.

¹² Kongregacja Nauki Wiary, Instrukcja o szacunku dla rodzącego się życia i o godności jego przekazywania *Donum vitae* (22.2.1987), II, B. 5.

¹³ Por. K. Rahner, *Theological investigations*, t. 9, London 1971, s. 130.

Odwieczny akt *generatio* Syna jako model dla duchowości chrześcijańskiej

Rodzenie Syna przez Ojca i z Ojca niesie ze sobą brzemienne reperkusje w końcu także dla całej teologii duchowości. Czym bowiem jest życie duchowe, jak nie naśladowaniem Chrystusa; dążeniem do zjednoczenia i do utożsamienia się z Nim wedle pragnienia wyrażonego przez samego Jezusa: „Aby miłość, którą Ty Mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich” (J 17, 26)? Odwieczny akt o podwójnym obliczu: rodzenie-umieranie, zachodzące między Ojcem i Synem w jedności Ducha Świętego, ukazuje, iż „*Bóg jest Miłością*” (1 J, 4, 8). On nigdy nie myśli o sobie, bo cały daje się drugiemu aż „do ostatniej kropli krwi”. Ukazał to Jezus Chrystus, który przeszedł przez ziemię, czyniąc dobrze. Nie zabiegał o przywileje dla siebie ani korzyści; nigdy nie zachował się egoistycznie, lecz służył, nauczał, rozmnażał chleb, ratował kobietę od ukamienowania, wskrzeszał, cierpiał w milczeniu, umierał, oddał swoje serce nawet po śmierci. Na obraz takiego Boga – Boga, który jest całkowitym zapomnieniem o sobie – zostaliśmy stworzeni jako Jego dzieci. Obraz ten został, niestety, zamazany wskutek dramatu grzechu pierworodnego, który polegał na odwróceniu postawy i zamianie altruistycznej dyspozycji dawania siebie na egoistyczne branie, konsumowanie, zagarnianie, nawet wbrew poleceniu Boga – czyli na myślenie przede wszystkim o sobie. Wypadek rajski spowodował, iż człowiek przestał rozumieć samego siebie, brnąc coraz bardziej w kierunku odwrotnym, niż wskazywałyby na to jego pierwotne „duchowe geny”. Dlatego sam Syn Boży musiał zejść na ziemię, by ukazać nam, iż „na początku tak nie było”, i stylem swego życia przypomnieć, jaki jest nasz prawdziwy charakter, biorący swój początek w wewnętrznym życiu Boga – w Jego akcie bezgranicznego samo-ofiarowania się drugiemu – w akcie *generatio*. Pisał o tym Jan Paweł II w Liście apostolskim *Novo millennio ineunte* na zakończenie Roku Jubileuszowego 2000:

„Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 35). Drodzy Bracia i Siostry, jeżeli naprawdę kontemplowaliśmy oblicze Chrystusa, to winniśmy czerpać inspirację z „przykazania nowego”, które On nam pozostawił: „abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem” (J 13, 34). Także w nowym stuleciu Kościoła na drodze swego rozwoju historycznego będzie potrzebował wielu różnych rzeczy; jeśli jednak zabraknie mu miłości (agape), wszystko inne będzie bezużyteczne. Sam apostoł Paweł przypomina nam o tym w hymnie o miłości: nawet gdybyśmy mówili językami ludzi i aniołów i posiadali wiarę, która „góry przenosi”, ale nie mieli miłości, wszystko byłoby „niczym” (por. 1 Kor 13, 2). Miłość jest naprawdę „sercem” Kościoła, jak to dobrze rozumiała św. Teresa z Lisieux, którą ogłosiłem Doktorem Kościoła właśnie ze względu na jej głęboką znajomość *scientia amoris*: „Zrozumiałam, że Kościół ma Serce i że to Serce płonie Miłością. Zrozumiałam, że tylko Miłość

zdolna jest poruszać członki Kościoła. [...] Zrozumiałam, że w Miłości zawierają się wszystkie powołania, że Miłość jest wszystkim”¹⁴.

Istnieje jednak pewne niebezpieczeństwo samooszukiwania się człowieka nawet i w tej kwestii. Polega ono na tym, iż może on poprzestać na wzniosłych słowach o miłości, nie przekładając ich na codzienne, małe sytuacje. Przykład Jezusa ukazuje, iż odwzorowywanie w sobie aktu samo-ofiarowania się Boga realizuje się w konkretnych gestach służby i zapomnienia o sobie, aż do czynów radykalnie pokornych, takich jak umywanie komuś nóg (por. J 13, 1–17). Znamienne brzmi komentarz samego Mistrza, wypowiedziany tuż po wykonaniu tej czynności:

Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Wy Mnie nazywacie Nauczycielem i Panem, i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeśli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy czynili tak, jak ja wam uczyniłem [...]. Wiedząc to, będziecie błogosławieni, gdy *według tego będziecie postępować* (J 13, 13–17).

Sam Jezus objaśnia model postępowania swego ucznia: „według tego”, tzn. według logiki służby i dawania siebie, a nie według logiki tego świata, polegającej na braniu i dążeniu do bycia obsługiwanym. Utożsamienie z Chrystusem, będące sednem duchowości chrześcijańskiej, polega więc na przyjęciu takiego samego ukierunkowania w życiu: nie „dla siebie”, lecz „od siebie” – tzn. dla drugiego: dla Boga, dla bliźniego, dla świata. Taki jest bowiem wektor miłości, której źródłem i pierwotnym wyrazem jest *generatio* Syna. Życie duchowe nie polega (tylko) na kulcie i aktach pobożności, lecz na prawdziwej dyspozycji serca, przejawiającej się w małych czynach wykonywanych z wielką miłością. Weryfikacją właściwej relacji z Jezusem oraz prawdziwego wzrostu duchowego jest zatem stopień służby innym, wrażliwość na ludzkie potrzeby, unikanie pierwszego miejsca, honorów i zaszczytów, materialnych korzyści, przełamywanie swej niechęci, zmęczenia i tysiące innych spraw, takich jak: nakarmienie głodnego, odwiedzenie więźnia, chorego, podanie kubka wody, zatrzymanie się przy bezdomnym. Zrozumiała to zacytowana przez Jana Pawła II św. Teresa z Lisieux, która w *Rękopisie B* zastanawiała się nad tym samym problemem¹⁵. W jej przypadku postulatory te nie pozostały martwą literą, lecz

¹⁴ Jan Paweł II, List apostolski na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 *Novo millennio ineunte* (6.1.2001), 42.

¹⁵ „W jaki sposób okażę swą miłość, skoro miłości dowodzi się w czynach? Otóż będę rzucać kwiaty. [...] Tak, mój Ukochany, oto jak będzie się spalać moje życie. Aby dowieść Ci miłości, nie mam innego sposobu jak rzucać kwiaty, czyli nie przepuścić żadnego małego wyrzeczenia, żadnego spojrzenia, żadnego słowa, skorzystać ze wszystkich najmniejszych rzeczy i czynić je z miłości”; Teresa z Lisieux, *Rękopisy*, Kraków 1997, s. 203.

zostały zamienione w wielokrotny czyn, skrzętnie ukrywany. Miłość – według jej słów – to „oddać wszystko i oddać siebie”.

Summary

The eternal act *generatio* of the Son as a model for theology, bioethics and the spirituality

The article analyzes the influence of the dogmatic truth of the begetting of God's Son by the Father for theology, bioethics and spirituality. The inner life of God is a main subject of the theological reflection. God the Father is in the incessant movement to another – to the Son. He is still begetting His Son in eternal now. There is why theology should describe God not in static or stagnant terms but as a being in constant act of forgetting about himself; as a primal source of all constructive activity in the world. The act of begetting the Son has also its repercussions for bioethics, especially these concerning every human procreation. The Father is begetting His Son in Himself and in the act of love. The same conditions are supposed to be kept in case of the conception of every child. Because the procreation is a participation of man in the God's creation, it should take place in the act of love and inside the female body. As for spirituality, the eternal act of begetting the Son by the Father shows the inner orientation of every human life as a service for others and the attitude of self-offering.

Keywords

Begetting the Son, dogmatic theology, bioethics, procreation, spirituality, image of God

